Nr. 19. W Tarnowie 5go października 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

PRAWOSŁAWIE CZY KATOLICYZM?

(Cd.). 2. *Świętość.* Nazywamy świętem w ogóle to wszystko, co jest ofiarowane P. Bogu, a więc nietykalne i wolne od zmazy, szczególnie grzechowej. Wyrazu tego używa się o osobach i o rzeczach; ztąd odróżnić należy dwojaką świętość: świętość moralną, właściwą osobom i ich czynnościom i świętość ontologiczną, właściwą rzeczom. Świętość osób polega na dokładnej zgodności ich uczynków z wolą Bożą, najwyższą normą moralności, albo mówiąc krócej — na życiu cnotliwem, którego pobudką miłość Boga, a celem najściślejsza z Nim łączność. Jestto zasadnicze i pierwotne znaczenie świętości. W dalszem dopiero i pochodnem znaczeniu zowiemy świętem to wszystko, co z tą świętością moralną ma pewien związek, co jest środkiem do niej wiodącym, jej skutkiem lub znakiem. Tak mówimy n. p. o świętej nauce, o św. prawach, św. sakramentach, św. ofierze, św. obrzędach i t. p. Oba te znaczenia składają się na pojęcie świętości Kościoła. Bo tej jedynie społeczności religijnej można dać słusznie miano świętej, która posiada i świętość ontologiczną t. j. święte zasady, św. organizacyę, św. naukę, środki wiodące do cnoty, świętość moralną czyli świętych członków. Zauważyć tylko trzeba, że co się tyczy zasad i principiów, to muszą być święte wszystkie bez wyjątku; w każdem bowiem społeczeństwie zasady tworzą pewną całość i jednolity system i dlatego religia, która posiada choćby jeden punkt nauki teoretycznej czy praktycznej sprzeczny ze świętością, do miana świętej rościć sobie prawa nie może. Natomiast co się tyczy członków, to do pojęcia świętej społeczności nie potrzeba koniecznie,

żeby świętymi byli wszyscy, nie potrzeba nawet, żeby liczebnie przewyższali złych; wystarczyć może i mała stosunkowo liczba, byle ich świętość miała swe źródło w zasadach i środkach zgromadzenia, do którego należą. O nazwie bowiem jakiejś społeczności rozstrzyga nie tyle ilość, ile jakość członków; że zaś święci stanowią bezwątpienia przedniejszą i cenniejszą część zgromadzenia religijnego, więc oni raczej, a nie źli wpływają na jego nazwę. Nadto jeźli w społeczności posiadającej święte zasady nie wszyscy są świętymi, to dlatego, że jedni tych zasad się trzymają i podług nich żyją, drudzy zaś je odrzucają i ze środków uświątobliwiających nie korzystają; złość zatem tych ostatnich jest ich osobistą winą i społeczności jako takiej przypisaną być nie może. W końcu trzeba pamiętać, że świętość polegająca na zupełnej bezgrzeszności wszystkich członków jest przywilejem Kościoła tryumfującego w niebie; tutaj na ziemi będą zawsze obok cnotliwych i świętych źli, obok pszenicy kąkol, obok dobrego ziarna plewy.

W tych uwagach mieści się zarazem ważna wskazówka, jakiej trzymać się należy, kiedy chodzi o przyznanie lub odmówienie świętości jakiemuś zgromadzeniu religijnemu. Nie tyle wypada kłaść nacisk na to, ilu ono liczy świętych, mniej czy więcej niż złych, ale raczej na to, jaką jest ta świętość, przysługująca pewnej przynajmniej liczbie. Jeżeli to świętość przekraczająca miarę moralną człowieka, świętość jaśniejąca blaskiem cnót dochodzących do heroizmu, a przytem czerpiąca dla siebie soki żywotne w principiach społecznych, to choćby ona była udziałem niewielu, przemawiać będzie silniej za świętością społeczeństwa, niż inne względy. Cóż dopiero, jeżeli liczba takich bohaterów świętości będzie wcale pokaźna?

Świętość w znaczeniu wyłożonem uważamy za istotny przymiot i znamię Kościoła Chrystusowego. Prawdziwy Kościół Chrystusowy jest i musi być instytucyą świętą: świętą w swych zasadach, świętą w członkach swoich. Domaga się tego koniecznie i świętość samego Założyciela i cel założenia Kościoła. Chrystus P. nie mógł stworzyć instytucyi wadliwej, któraby nie przyczyniała się do uświęcenia ludzi, skoro przecież sam jest doskonały i wszystkich wzywa do doskonałej świętości. Stwierdzają tę prawdę i wyraźne świadectwa Pisma św. I tak pisze św. Paweł do Efezów (5, 25 i n.), że „Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy omyciem wody w słowie żywota; aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający skazy albo zmarszczka albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokala-

ny"; a w liście do Tytusa (2, 14) mówi o Chrystusie, „że dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków". Oto cel bezpośredni założenia Kościoła i wola Chrystusa; nie dość mu bowiem było zwyciężyć złe, wykupić człowieka upadłego z niewoli szatana, chciał, aby ludzkość uczestniczyła w zwycięstwie, przelewając na nią wszystkie swe zasługi. Przez to stał się ojcem nowego pokolenia ludzi świętych. „Jam jest winna macica, wyście latorośle" (Jan 15, 5). Działaczem w tem przeszczepieniu starego człowieka jest Duch św., który przez swą łaskę uświęcającą, ludzi powołanych do świętości, do tej świętości prowadzi. „A przeto bracia starajcie się, mówi św. Piotr, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze" (II. 1, 10). Stosownie do takiego powołania Pismo św. daje Kościołowi imiona, które mu jedynie jako świętemu przystoją; nazywa go bowiem: Ciałem Chrystusa, Oblubienicą Chrystusa, Domem Bożym, Kościołem Bożym (Kol. 1, 18; Efez. 1, 22), a gdzieindziej wyraża się o członkach Kościoła w ten sposób: „wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swej przedziwnej światłości" (św. Piotr I. 2, 9) i jeszcze: „A przeto już nie jesteście goście i przychodnie, aleście mieszczanie ze świętymi i domownicy Boży" (Efez. 2, 19).

Nie inaczej pojmują Kościół Chrystusowy Ojcowie św. i pisarze kościelni, którzy stosują doń słowa Izajasza: „Będziesz miastem sprawiedliwego, miastem wiecznem" [1]), którzy zowią go obrazem i podobizną Jeruzalem niebieskiego [2]), prawdziwym rajem [3]), matką żyjących [4]), drogą do nieba [5]), ozdobą i chwałą oblicza Chrystusowego [6]), arką, w której święci bezpieczne znajdują schronienie [7]), prawdziwem nasieniem Abrahamowem [8]), pełnością Chrystusa [9]) itp. Zdaniem Ojców Kościół Chrystusowy jest szkołą cnót, których uczy słowem i przykładem [10]), w nim jaśnieje świętość i sprawiedliwość, jak południe w miesiącach letnich [11]). Cóż oznaczają te wszystkie chwalebne nazwy i tytuły dawane Kościołowi, jeżeli nie

[1]) Euseb. Comment. in Isaiam c. I. — [2]) Cyrill. hier. Catech. 18, n. 26. — [3]) August. l. 11. de Genes. — [4]) Ambros. in Luc. l. 2, n. 86. — [5]) Hilar. in Psalm. 133, n. 2. — [6]) Ambros. in Psalm. 48, n. 11. — [7]) August. in Ps. 28, n. 10. — [8]) August. in Pentat. l. 6, c. 25. — [9]) Chrysost. Hom. 3. — [10]) Cyrill. hier. Catech. 18, n. 23. — [11]) Ambros. l. 4. Hexaëm.

tę jego właściwość, że jest instytucyą świętą: świętą w swych zasadach, świętą w członkach swoich?

Ta świętość, uważana w swych zewnętrznych objawach, ma też wszystkie warunki znamienia czyli cechy, po której na pewno i łatwo poznać można prawdziwy Kościół Chrystusowy i wyróżnić go od innych zgromadzeń religijnych. Czegóż bowiem potrzeba do pojęcia cechy Kościoła? Potrzeba najpierw, żeby to był przymiot istotny Kościoła i jemu tylko właściwy, bo co jest wspólne wielu zgromadzeniom, nie może na pewno odróżniać jednego od drugiego. Potrzeba nadto, żeby to był przymiot okazujący się na zewnątrz i łatwo dostrzegalny, bo w przeciwnym razie nie na wieleby się przydał do poznania wewnętrznej natury Kościoła. Otóż oba te warunki posiada świętość, o której mówimy. Nie brak jej pierwszego, boć to jest świętość, ktorą przyozdobił swój Kościół sam Boski Założyciel, a niema w obecnym porządku zbawienia innej świętości prócz tej, której źródło w zasługach Jezusa Chrystusa, niema innej drogi do nieba, jak tylko przez tego jednego Pośrednika, którego Bóg wystawił ubłaganiem przez wiarę we Krwi Jego dla odpuszczenia przeszłych grzechów (Rzym. 3, 25) i „który jeden zbawia lud swój od grzechów ich“ (Mat. 1, 21). Co się tyczy drugiego warunku, to składają się nań zewnętrzne objawy świętości, oraz nadzwyczajne dary Ducha św., przyobiecane po wsze czasy Kościołowi. I tak: świętość zasad łatwo rozpoznać po błogich skutkach, jakie wywołują i zbawczym wpływie, jaki się okazuje przy ich używaniu i stosowaniu. Świętość znów osób ujawniają na zewnątrz dobre uczynki i praktyka cnót, zwłaszcza heroicznych, w myśl upomnienia Chrystusa: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16). Wreszcie nie należy zapominać o tem, że Chrystus P. przyobiecał swemu Kościołowi obfite dary Ducha św., a w szczególności ociecał świętość wiernych sług Bożych potwierdzać cudami, jak nimi stwierdzał swoją (Mar. 16, 17; Jan 14, 12; I. Kor. 12, 28). Nic łatwiejszego, jak skonstatować obecność czy brak tych darów w pewnem zgromadzeniu religijnem, a tem samem wydać wyrok o jego prawdziwości.

Rzućmy teraz okiem na Kościół katolicki i prawosławny, aby się dowiedzieć, który z nich posiada cechę świętości. Czy uważać będziemy początek tych Kościołów, czy ich zasady i wpływ tychże, czy wreszcie życie członków, palmę pierwszeństwa co do świętości przyznać musimy stanowczo Kościołowi katolickiemu.. I tak: zaczynając od prawosławia, musimy mu zaraz na wstępie odmówić

świętości pochodzenia. Cerkwi rosyjskiej — jak widzieliśmy przy wykładzie jej genezy — dała początek samowola i pycha władców północy. Wszyscy ci twórcy cerkwi, począwszy od książąt susdalsko-moskiewskich, a skończywszy na Piotrze W., który ostatni nadał prawosławiu organizacyę, jaką do dziś posiada, świętością wcale nie celowali, owszem zapisali się w historyi szeregiem okrucieństw i czynów, nie mających z cnotą nic wspólnego. Pobudką ich reformatorskich zabiegów w cerkwi nie była też wcale troska o dobro moralne i uświęcenie członków, ale głównie chęć ujarzmienia cerkwi, aby uczynić z niej narzędzie i sługę rządu. Jakoż przy pomocy służalczych biskupów dokazali tego, że stworzyli cerkiew, w której dominującą zasadą stał się cezaropapizm, posunięty do ostatecznych granic. Piotr W. uważał nawet za największe dzieło swego panowania, że udało mu się ujarzmić zupełnie Kościół i przykuć go do maszyny państwowej. Kiedy w obecności jego czytano artykuł Spektatora angielskiego, którego autor stawiał rosyjskiego cara wyżej od Ludwika XIV., „To nie prawda“ zawołał Piotr, „ja tylko w jednem byłem wyższym od wielkiego króla Francyi: umiałem zawładnąć Kościołem“. Bodaj jednak to wielkie w oczach Piotra dzieło nie było się nigdy spełniło. Ono samo wystarcza, aby cerkwi powiedzieć, że rościć sobie nie może prawa do nazwy instytucyi świętej w zasadach. Jestto bowiem wprost sprzeczne z pojęciem świętości, aby — jak chce cezaropapizm — rzeczy wyższe były podporządkowane niższym, duchowe ziemskim, wieczne doczesnym, żeby to, co się należy Bogu, było pod władzą Cezara, żeby ludzie świeccy mieszali się w sprawy sumienia, żeby stosunek z Bogiem i cześć dla Niego urządzane były przepisami biurokratycznymi. — W tej zasadzie cezaropapizmu upatrywać też należy główne źródło rozlicznych niedomagań, jakie dręczą cerkiew na każdym kroku i tej martwoty, jaka ją cechuje. Mieliśmy sposobność przekonać się o tem nieraz, kiedy była mowa o jej organizacyi, nauce i stanie religijno-moralnym. Dość przypomnieć, że ten cezaropapizm targnął się nawet na niektóre Sakramenta i skaził je dla swoich celów, jako to: spowiedź — przez nakaz zdrady sekretu w niektórych wypadkach, małżeństwo — przez rozwody dawane dość często, nieraz dla błahych przyczyn, kapłaństwo — przez stawianie warunków do przyjęcia tego sakramentu, nie licujących z powołaniem i obowiązkami kapłana. Temu też cezaropapizmowi przypisać głównie należy wielką demoralizacyę i brak ducha kapłańskiego u kleru prawosławnego. Rzecz bowiem prosta, że gdy władza kościelna pochodzi wyłącznie od świeckiego pana, to trzeba za nią grubo zapłacić bądź pieniądz-

mi, bądź posłuszeństwem bez granic, bądź jednem i drugiem; ztąd symonia i zdzierstwa, aby odbić na niższych to, co się dało wyższym, ztąd ta służalczość, licząca się więcej z wolą cara, niż Boga. W obec takich stosunków, napróżno szukalibyśmy w cerkwi śladów apostolskiej gorliwości i działalności, napróżno szukalibyśmy objawów życia religijnego, tryskającego całem bogactwem cnót, napróżno pytalibyśmy o świętych, którzyby wznieśli się do heroizmu, których świętość stwierdzałyby cuda. Ma wprawdzie cerkiew dość liczny poczet świętych, atoli z wyjątkiem tych, których posiada z czasów jedności z Kościołem Zachodnim; inni to albo tacy, którym przyznać można co najwyżej cnotę zwyczajną, albo nawet ludzie podejrzanej cnoty. I zaiste trudno się oprzeć w tym względzie daleko idącym podejrzeniom, jeżeli n. p. czyta się w ukazie wydanym przez synod rządzący (r. 1725) z powodu śmierci, znanego z okrucieństw, samowolnego reformatora cerkwi Piotra I., takie zdanie: „Piotr W. Imperator, przez okrutną dwunastodniową chorobę, poszedł z tego doczesnego życia do wiekuistego ubłogosławienia“. Mybyśmy powiedzieli: od takich błogosławionych zachowaj nas Panie! Na dowód, jak mało można mieć zaufania do świętych (uhodnikow) cerkwi, niech posłuży inny jeszcze przykład. W połowie w. XVII., za cara Aleksieja, poszukiwacze uhodnikow wykopali z grobu ciało zmarłej w w. XIV. żony kniazia twerskiego, Michała Jarosławicza, Zofii— i zwrócili się do patryarchy i cara z prośbą o jej kanonizacyę. Car wnet na miejsce tego zdarzenia wysyła miejscowego archiepiskopa Jonę, aby rzecz sprawdził. Archirej odprawia najpierw w cerkwi uroczyście liturgię, a po niej wraz z całem duchowieństwem zdąża do miejsca, dzie były szczątki księżnej i oświadcza, że dolatuje go przyjemna z nich woń; to wystarcza, że ona jest świętą i o tem pospiesza uwiadomić cara. Car ucieszył się wielce i postanowił, aby szczątki przeniesiono najuroczyściej do katedralnej cerkwi. Tak się też stało i Zofia, już jako święta, zaczęła odbierać cześć religijną po całym kraju. Tymczasem za cara Fiedora i patryarchy Joakima zbór archirejów r. 1677 spisał w 13 punktach zarzuty przeciw świętości tej twerskiej księżnej i zagroził pod klątwą, aby się odtąd nikt nie odważył czcić ją za świętą, a nawet chować opisy jej życia i pobożne pamiątki. Ex uno disce omnes! Jeźli mógł się zdarzyć w cerkwi choćby raz taki wypadek, że oddawała cześć religijną szczątkom osoby, której sama odmówiła później świętości, to jakze polegać na jej beatyfikacyi lub kanonizacyi! A gdyby tak znalazł się ktoś, coby z całą ścisłością historyczną opisał dzieje wszystkich takich uhodników w Rosyi, a zarazem zbadał i wyśle-

dził to mnóstwo ciemnego pochodzenia cudów i relikwij i obrazów, cudownymi zwanych, ten dopiero mógłby należycie wykazać, do jakich tu smutnych posunięto się nadużyć [1]).

Od cerkwi owianej duchem cezaropapizmu, niepodobna się czegoś lepszego spodziewać. (C. d. n.). *Ks. dr. J. Macko.*

Kazanie jubileuszowe o Niepokalanie Poczętej N. Maryi P. (I.)

Bądź pozdrowiona łaski pełna.
(Łuk. I. 28).

Czas jubileuszu obecnego, to czas pokuty, czas uczczenia Niepokalanie Poczętej i Tego, który nas odkupił od grzechów i wyrwał z mocy złego ducha. W czasie tym mamy oczyścić duszę naszą od zmaz grzechowych, mamy tę duszę przygotować do godnego obchodzenia pamiątki Zbawcy świata To też wielu idzie za głosem Kościoła, spowiada się, nawraca i pokutuje. Wielu jednak innych, gdy wejrzą w swe sumienie i zobaczą ogrom swych złości, wielkość swego zepsucia, tracą może ochotę, tracą nadzieję poprawy, a przez to samo tracą chęć do spowiedzi. Zdaje się im, że szkoda się spowiadać, bo znów upadną w tosamo złe, zdaje się im, że szkoda się spowiadać, bo Bóg im już nie odpuści, bo P. Bóg już nie da się przebłagać. Otóż, by takim nieszczęśliwym, a nie tylko im, ale wszystkim dodać otuchy, przypomina Kościół św. przez ogłoszenie tego jubileuszu, że jest ktoś, co się za nami wstawić może, że jest ktoś, co nam uprosi przebaczenie, choćbyśmy najwięcej zgrzeszyli. Tą naszą nadzieją, pomocą, to N. Marya Panna, której Niepokalane Poczęcie czcimy tym jubileuszem. To, że Marya jest czystą, wolną od wszelkiego grzechu, a nawet pierworodnego, gdyż poczęła się w łonie Swej matki bez zmazy, ta myśl ma nas upewnić, że wstawiennictwo tak ulubionej przez Stwórcę Dziewicy, którą On uwolnił nawet od grzechu pierworodnego, będzie na pewno skuteczne, ta myśl upewnia nas, że Marya „ucieczka grzeszników“ dopomoże nam swemi modlitwami, jeźli Ją o to prosić będziemy. Jeźli sami mało mamy siły do zerwania z grzechami, osobliwie nieczystymi, to jedynym ratunekiem, jedyną naszą ucieczką—jestMarya Niepokalanie Poczęta. Zachęćmy się przeto do ucickania się o wstawiennictwo do Maryi

---

[1]) Por. Ustrój cerkwi ros. w Przegl. pol. t. 20. r. 1880.

Niep. P. Byśmy zaś to wykonali, rozważmy, czemu to na Maryę tak liczyć możemy, czyli co to znaczy, że Marya jest łaski pełną, jak Ją nazwał Archanioł — i w czem w dzisiejszych czasach pokazała się głównie moc Maryi, moc Jej wstawiennictwa do Boga za nami. Prośmy Ducha św. o pomoc do tego rozważania za przyczyną Jego Najśw. Oblubienicy, którą pozdrówmy słowy „Zdrowaś Maryo“.

I.

Jak nikt z nas nie zliczy, ile kwiatów rośnie na łąkach całego świata, ile ptaków śpiewa w gajach, ile promieni słońce wysyła ze swej jasnej twarzy, tak nikt z nas nie zrozumie, ile łask zlał P. Bóg na swą Oblubienicę, na swą Wybraną Matkę — Maryę. Cnoty wszystkich Świętych, zasługi wszystkich sprawiedliwych, łaski największych ulubieńców bożych są w obec łask, jakiemi P. Bóg obsypał Maryę, jakby jedną kropelką w obec morza świętości i czystości, są jakby jednym pyłkiem w obec wspaniałych, niezliczonych kwiatów.

Już od dzieciństwa obdarzał P. Bóg Maryę niezwykłemi łaskami. Pierwszą i największą łaską, koroną łask wszelkich, było Poczęcie się niepokalane N. Maryi P. w łonie Jej świętej matki. Marya jest jedynym człowiekiem, li tylko człowiekiem na ziemi, która od pierwszej chwili swego życia, od pierwszej chwili, w której zaczęła być na ziemi, stała się czystą, niepokalaną. Wszyscy ludzie, wszyscy, ilu ich było, jest i będzie na ziemi, rodzą się, poczynają się w łonie swych matek, w grzechu pierworodnym. Jak bowiem z nasienia pokrzywy rodzi się zawsze pokrzywa, jak z zatrutego źródła płynie zatruta woda, tak z Adama, który zgrzeszył w raju, który zatruł swą naturę dobrą, czystą, grzechem, rodzą się, pochodzą ludzie z naturą zatrutą grzechem pierworodnym. Jedna tylko Marya, łaski pełna, którą P. Bóg wybrał przed wiekami na Matkę dla swego Syna, jedna Marya była wolna od pierwszej chwili swego życia na ziemi od grzechu pierworodnego. Drugiego człowieka, któryby nie miał tego grzechu, bez tego grzechu się począł, niema i nie było na świecie. P. Jezus tylko był wolny, jako człowiek, od zmazy pierworodnej, ale Pan Jezus był nietylko samym człowiekiem, lecz człowiekiem i Bogiem. Św. Jan Chrzciciel uświęcony też został, pierwej nim się urodził, ale przecież poczęty był w grzechu pierworodnym. Marya zaś, choć była tylko człowiekiem, a przecież była zawsze czysta, bo niepokalanie się poczęła. Zwracam tu waszą uwagę, że to wyrażenie „Marya Niepokalanie Poczęta“ nie znaczy, że Marya, choć porodziła Jezusa Chrystusa, została Panną, ale znaczy, że Matka Najśw. była wolna od grzechu

pierworodnego, nie miała grzechu pierworodnego zaraz od pierwszego momentu swego poczęcia się, swego przyjścia na ziemię.

Marya jest niepokalanie poczęta, bo o niej to mówi P. Bóg w Piśmie św. do węża w raju: „*Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem Jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej*“ (Gen. III. 15). Marya tedy jest tą niewiastą, która zetrze głowę szatana, choć on będzie czyhać na Nią, ale Jej nie pokona nigdy. Zatem Marya nie mogła mieć nigdy grzechu pierworodnego, boby już była pod władzą szatana i nie potrzebowałby czyhać na Nią.

Maryę nazywa dalej Anioł Gabryel łaski pełną. Jeźli Marya byłaby kiedy w grzechu, toby się nie mogła nazywać pełną łaski, boby był czas, w którymby Jej tej łaski brakowało. Gdzie zaś czego brakuje, nie ma pełności. To też Pismo św. mówi o Maryi. „*Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja i zmazy niema w tobie*“. (Cant. 4, 7). —

Że Marya była zawsze wolną od grzechu tak pierworodnego jak uczynkowego, świadczą o tem także Ojcowie Kościoła. „*Któż kiedy słyszał, aby jaki budowniczy, wybudowawszy dom dla siebie, zgodził się dobrowolnie, by wprzódy w nim zamieszkał główny wróg jego*“? woła św. Cyryl.

Ale Marya nietylko wolną była od grzechu pierworodnego. I grzechów uczynkowych nie było w Jej życiu. „*Matka Boża*“ — woła Bernardyn Seneński — „*nie była kuszoną przez piekło, gdyż, jak muchy uciekają od wielkiego ognia, tak szatani uchodzili przed płomieniami miłości Maryi i ani się zbliżyć do Niej nie śmieli*“. Ale nie należy znów myśleć, że Marya nie potrafiłaby, nie mogłaby zgrzeszyć, gdyby chciała. Gdyby Marya nie mogła zgrzeszyć, ale musiała zawsze dobrze robić, nie miałaby zasługi żadnej i nie możnaby Maryi chwalić za czystość Jej duszy. Tak jednak nie jest. Matka Najśw. miała wolną wolę i choć była niepokalanie poczęta, bez grzechu poczęta, mogła jednak upaść, mogła zgrzeszyć. Wszakże i Aniołów w niebie P. Bóg stworzył bez grzechu, bez ochoty do złego. Byli niewinni, czyści, a wielu z nich zgrzeszyło i stało się czartami. Że Matka Najśw. żyła tak święcie, tak pobożnie, iż nigdy nie zgrzeszyła, to Jej zasługa w tem wielka. To też przez Swe życie święte, życie skromne, pomnażała łaski Boże w Sobie, stawała się Bogu coraz milszą i doszła w końcu do takich wspaniałych cnót, iż żaden święty, żaden cnotliwy człowiek nie posiadał nigdy większych łask Bożych. Dlatego też z całą ufnością, z całem oddaniem możemy uciekać się do Maryi, osobliwie

w tych czasach, gdzie złego tyle na świecie, gdzie tyle pokus i tak ciężko do Boga prawdziwie się nawrócić.

II.

Jedną z najmilszych nazw Maryi, to właśnie nazwa „Niepokalanie Poczętej“. Przydomek ten Marya szczególniej sobie upodobała w naszych czasach i w wielu wypadkach się pokazało, jak Maryi miłem jest wzywanie Jej tem imieniem.

Jest we Francyi miasteczko Lourdes, koło którego znajduje się w polu jaskinia. Otóż 46 lat temu, a więc jeszcze za naszych czasów i to wcale nie dawno, stała się tam rzecz dziwna, lecz zarazem dla nas pocieszająca. W roku 1858 dnia 11go lutego zbliżyły się do tej jaskini trzy dziewczynki, by zbierać gałęzie na opał, które z drzew obok jaskimi upadły. Jedna z nich, imieniem Bernadetta, która miała 14 lat, ujrzała jasność w jaskini, a w tej jasności prześliczną Panią. Była to Matka Najśw., jak się później pokazało. Ubrana była w białą suknię, opasana jasno-niebieską przepaską. Na głowie miała białą, przeźroczystą osłonę, spadającą na ramiona, a na szyi zawieszony różaniec z białych paciorków. Stała na krzaku róży polnej, a na jej stopach ukazała się róża złota.

Najśw. Panna uśmiechnęła się do Bernadetty i przeżegnawszy się krzyżykiem różańca, zaczęła przesuwać paciorki, ale ust nie poruszała wcale. Za przykładem Matki Najśw. i Bernadetta zaczęła odmawiać różaniec. Widzenie to trwało blizko przez kwadrans.

Następnej niedzieli znów poszła Bernadetta z dziewczętami do jaskini. Po drodze wstąpiły do kościoła, gdzie zaczerpnęły wody święconej do flaszeczki, by zjawisko pokropić i odpędzić, jeźliby było od złego ducha.

Skoro przybyła, znów się ukazała Matka Najśw. Bernadetta zawołała: Pani zjawiona — i pokropiła ją wodą święconą — jeźli jesteś od Boga, zbliż się.

Najśw. Panna uśmiechnęła się z wielką dobrocią i zbliżyła się ku niej. Bernadetta ucieszona, zaczęła odmawiać różaniec. — Z końcem różańca Marya znikła.

Dnia 18. lutego znów ujrzała owa dziewczynka Maryę i zapytała: Pani, kto jesteś i czego żądasz? Na to M. Najśw. odpowiedziała z uśmiechem: Chcę, abyś tu przychodziła. A po chwili dodała: Przyrzekam ci, że będziesz szczęśliwa nie na tym świecie, ale na drugim.

Później zapytała Bernadetta, jak się ta zjawiona Pani nazywa i otrzymała odpowiedź: Ja jestem Niepokalanie Poczęcie. — Innego dnia zawołała Bernadettę po imieniu i rzekła do niej: Idź,

córko moja, owiadcz kapłanom, że wolą moją jest, aby na tej skale zbudowali mi kościół. Bernadetta oznajmiła to ks. proboszczowi swemu, ale ten nie uwierzył jej gadaniu. Wtedy dopiero uwierzył, gdy w jaskini cudownie wytrysło źródło, które się rozsławiło licznymi cudami. Innym razem kazała Matka Najśw. modlić się Bernadecie o nawrócenie grzeszników i powtarzała wiele razy to słowo: Pokuty, pokuty, pokuty! Ostatnie objawienie się Matki Boskiej, było 16go lipca 1858 r.

Kiedy się wieść o tem rozeszła po Francyi, całe tłumy ludzi zaczęły ciągnąć do groty w Lourdes. Niezliczone nawrócenia, uzdrowienia chorych i inne cuda wskazywały, że objawienie się Maryi było prawdziwem. To też po długich badaniach i komisyach duchownych, wydał Biskup tamtejszy list pasterski 18. stycznia 1862 r., w którym ogłosił, że Panią, która się objawiła Bernadecie, jest rzeczywiście Najśw. Marya Panna. W krótce stanął tam wspaniały, niezmiernie piękny a bogaty kościół, który poświęcono w 1875 r., a na której to uroczystości oprócz zastępców Ojca św. było 36 biskupów, 3000 księży i 100.000 wiernych. Od tego czasu ciągle tysiące, tysiące ludzi nietylko z Francyi, ale z całego świata, ze stron dałekich udają się co roku do tego świętego miejsca. Codzień można tam widzieć cuda, o których piszą i świadczą nawet najwięksi niedowiarkowie. Kto chce widzieć i przekonać się, czy P. Bóg działa cuda, niech jedzie do Lourdes, a pewnie je zobaczy. To też osobny pociąg z chorymi, tak zwany pociąg biały, udaje się corocznie z Paryża, tej Babilonii zepsutego świata—i wiezie tam tysiące chorych, kalek, niedowiarków, którzy u stóp Maryi Niepokalanie Poczętej znajdują zdrowie i wiarę.

I u nas, w naszym kraju, już wiele cudów doznano za prośbami Najśw. Maryi Niepokalanie Poczętej z Lourdes. Tak np. w 1872 r. w Krakowie pewna osoba 4 miesiące cierpiała dziwne kurczenie i konwulsyjne drganie i wykręcanie całej lewej strony członków. Choroba ta nietylko ją codziennie męczyła, lecz ją bez przerwy opanowała, tak że jakby niespełna rozumu, zaczęła mówić niezrozumiale. Rodzice przerażeni szukali pomocy lekarskiej, lecz znaleźć jej nie mogli; zamiast coraz lepiej, było chorej coraz gorzej. Już zwątpili o życiu swej córki. Tymczasem zdarzyło się, że opowiedzieli o tem nieszczęściu jednej z zakonnic Felicyanek. Ta zachęciła ich, by oddali swą córkę w opiekę Matce B. Niep. Poczętej z Lourdes i użyli wody cudownej z tego miejsca. W krótkim czasie, po odprawieniu nowenny, córka, o której życiu wszyscy zwątpili, wyzdrowiała. I mnóstwo takich cudów mógłbym przytoczyć,

ale czasu nie staje na to. Tak tedy Matka Najśw. nas miłuje, że nawet w tym wieku zepsucia uczy nas, jak się mamy do Niej modlić i jak Jej wzywać, by Ona, Niepokalanie Poczęta, pomogła nam swemi modłami. Uzdrawia Ona nietylko nasze ciało, ale i naszą duszę, jeźli się do Niej z prośbą udajemy.

Drodzy chrześcijanie! Oto słyszeliście, jak świętą, jak czystą, jak pełną łaski jest Marya! Słyszeliście, że Ona o nas nie zapomniała, że i dziś jeszcze przypomina się nam, aby nas tylko do P. Boga pociągnąć. Objawiła się Ona w naszych czasach światu i jakież były Jej wyrazy najczęściej powtarzane? Oto: „Pokuty, pokuty, pokuty!“ Do pokuty nas przedewszystkiem zachęca, do tej pokuty, do której i Kościół św. nas w czasie jubileuszu nakłania. Czyż więc mamy się ociągać? Czy mamy zwlekać? Czyż może wątpić, że otrzymamy odpuszczenie grzechów? Nie wątpmy nigdy, bo jeźli udamy się do tej Niepokalanie Poczętej, do tej Matki najczystszej, Królowej Dziewic, to Ona nas wybawi, uzdrowi, uprosi przebaczenie. Jeźli ci, bracie i siostro w Chrystusie, ciężko wyznać swe grzechy, jeźli lękasz się, czy Bóg ci odpuści, proś Maryi. Sam, gdy się będziesz modlił, Bóg cię nie wysłucha może, ale gdy Marya się za ciebie pomodli, możesz być pewny, że Ta, która znalazła łaskę u Boga od wieków, znajdzie ją teraz i dla ciebie. Jeźli boisz się Ojca niebieskiego, bo On surowy, bo On karze, o to idź do tej kochanej Matki, idź do Niej, rzuć się do Jej stóp. Matka zawsze dziecię swe kocha, a kocha je bardzo, jeźli widzi, że to dziecię chce być dobre. Idź do Maryi Niep. Poczętej, wołaj: Matko Niepokalanie Poczęta, ratuj mnie, dodaj mi mocy, proś za mną, bo ja sam nie mogę, sam jestem słaby, sam się boję Ojca niebieskiego, a Ona z pewnością uprosi ci łaskę przebaczenia grzechów. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

(Wniebowstąpienie P. Jezusa).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Co robił P. Jezus, aby ludzie mogli pójść do nieba? (Ewent. O czem nauczał P. Jezus?) Na co umarł P. Jezus na krzyżu? Na co ustanowił P. Jezus Najśw. Sakrament przy Ostatniej Wieczerzy? Na co ustanowił Sakrament Pokuty w dzień Zmartwychwstania? Na co założył P. Jezus Kościół katolicki? Cztery zatem rzeczy uczynił P. Jezus, aby

ludzie mogli pójść do nieba: 1) nauczał o tem, jaki jest P. Bóg i co ludzie czynić powinni, aby poszli do nieba, 2) umarł za grzechy ludzkie na krzyżu, 3) ustanowił Mszę św. i Sakramenta św., aby ludzi zrobić świętymi i 4) założył Kościół katolicki, a św. Piotra zrobił pierwszym Papieżem. Ile rzeczy uczynił P. Jezus, aby ludzie mogli pójść do nieba? Kto te rzeczy wymieni?

Nadszedł wreszcie czas, kiedy P. Jezus miał odejść do nieba, ale pierwej jeszcze ustanowił resztę Sakramentów św., które były do zbawienia ludziom potrzebne. O tem dziś opowiem.

Propositio. Apostołowie wrócili napowrót do miasta Jerozolimy. Tam ukazał się im P. Jezus dnia 40-go po Swojem zmartwychwstaniu i nakazał, aby nie odchodzili z Jerozolimy, aż otrzymają Ducha św. Dotąd niewszystko Apostołowie rozumieli, czego ich P. Jezus nauczał, ale P. Jezus obiecał: „Duch św. nauczy was wszelkiej prawdy i da wam zrozumieć wszystko, com wam kolwiek powiedział“. Dotąd byli Apostołowie bardzo bojaźliwymi i zamykali drzwi wieczernika z obawy Faryzeuszów. P. Jezus zaś rzekł: „Od Ducha św. weźmiecie moc wewnętrzną (tj. staniecie się odważnymi) i będziecie o Mnie uczyli w Jerozolimie i w całym kraju żydowskim i aż na kraj ziemi“. Potem mówił P. Jezus uroczyście: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha św.— i uczcie je chować (t. j. wypełniać) wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Kto (wam) uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto (wam) nie uwierzy, będzie potępion“.

Potem wyprowadził P. Jezus Apostołów na górę Oliwną. Tam wzniósł ręce nad nimi, pobłogosławił ich i uniósł się w górę do nieba. Apostołom zrobiło się bardzo smutno; bo sobie pomyśleli: „Któż się teraz będzie nami opiekował, skoro P. Jezus odszedł do nieba“? Długo też stali i patrzyli za P. Jezusem, chociaż chmurka jasna dawno Go już zakryła. Wtedy ukazali się obok Apostołów dwaj Aniołowie w białem odzieniu i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu tak stoicie i patrzycie w niebo? Ten Jezus, który wstąpił do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli odchodzącego do nieba“. Wspomnieli sobie Apostołowie, że P. Jezus przyjdzie jeszcze na sąd ostateczny, że tymczasem powinni wypełniać Jego polecenia, dlatego wrócili do Jerozolimy i postanowili modlić się i czekać, aż zstąpi na nich Duch św., którego im P. Jezus obiecał posłać.

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. Apostołowie wrócili z Galilei do miasta Jerozolimy. Tam ukazał się im P. Jezus dnia 40-go

po Swojem zmartwychwstaniu i nakazał, aby tak długo nie odchodzili z Jerozolimy, aż otrzymają Ducha św. Obiecał, że Duch św. zrobi ich mądrymi i odważnymi tak, że potem wszystkich ludzi uczyć będą śmiało o P. Jezusie. — *Dokąd wrócili Apostołowie z Galilei? Którego dnia po zmartwychwstaniu Swojem ukazał się im P. Jezus w Jerozolimie? Co im P. Jezus przykazał? Jakimi miał Duch św. uczynić Apostołów? Kogo potem mieli Apostołowie nauczać? O kim mieli nauczać?

Potem rzekł P. Jezus uroczyście: „Dana mi jest..... .....będzie potępion". Te słowa są tak ważne, że trzeba je umieć na pamięć. Powtórzę raz jeszcze początek. P. Jezus przypomniał, że jako Bóg ma wszystką władzę na niebie i na ziemi. Apostołom jednak nie dał P. Jezus wszystkiej władzy, a tylko kazał im rozejść się na cały świat, nauczać wszystkie narody i chrzcić ludzi w imię Ojca i Syna i Ducha św". Mówił: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idźcie tedy, nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha św." Kto powtórzy te słowa? Kto jeszcze powtórzy? Powiedzcie je teraz wszyscy razem! Potem kazał P. Jezus przyzwyczajać ludzi, aby wypełniali wszystko, co tylko P. Jezus przykazał i obiecał, że będzie w tem Sam Apostołom i ich następcom pomagał po wszystkie dni aż do skończenia świata". Mówił: „Uczcie ludzi chować (tj. wypełniać), wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata". Kto te słowa P. Jezusa powtórzy? Powtórz jeszcze N.! Powtórzcie wszyscy razem! Powtórzmy razem od początku, co P. Jezus rzekł wtenczas do Apostołów! (Uczniowie mówią chórem, powoli, w rymie zgodnym: „Dana mi jest..... itd.). Dodał jeszcze P. Jezus, że kto uwierzy nauczaniu Apostołów, a potem biskupów i kapłanów i da się ochrzcić, zbawion będzie, czyli pójdzie do nieba, a kto nie uwierzy, będzie potępion, czyli pójdzie do piekła. Mówił: „Kto (wam) uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto (wam) nie uwierzy, będzie potępion". Kto powtórzy te słowa? Powtórz N.! Powtórzcie je wszyscy razem! Powtórzymy teraz wszystko, co P. Jezus rzekł do Apostołów („Dana mi jest..... itd.). Kto powtórzy to wszystko?

Potem wyprowadził P. Jezus Apostołów nad górę Oliwną. Tam pobłogosławił ich i uniósł się w górę do nieba. Apostołowie długo stali i patrzyli za P. Jezusem. Wtedy ukazali się obok Apostołów dwaj Aniołowie i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie i patrzycie w niebo? Ten Jezus, który wstąpił do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli odchodzącego do nieba". Apostołowie

zatem wrócili do Jerozolimy i tam czekali, aż zstąpi na nich Duch św. — Na którą górę wyprowadził P. Jezus Apostołów? Co uczynił P. Jezus na górze Oliwnej? *Powtórz! Ktorego to było dnia po Zmartwychwstaniu P. Jezusa? Co czynili potem Apostołowie? Dlaczego patrzyli długo za P. Jezusem? Kto się wtenczas ukazał obok Apostołów? Co Aniołowie ci powiedzieli? Dokąd potem wrócili Apostołowie?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! *Pokaż P. Jezusa! *Nad kim P. Jezus wyciąga ręce? Po co wyciągnął P. Jezus ręce nad Apostołami? Ilu tu było Apostołów? *Policz ich! Na której górze się znajdowali? *Dokąd wstąpił P. Jezus? *Którego dnia po zmartwychwstaniu wstąpił P. Jezus do nieba?

Na pamiątkę tego wniebowstąpienia P. Jezusa obchodzimy osobne święto. Czterdziestego dnia po Wielkanocy wypada zawsze we czwartek i w ten czwartek jest święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

Kto jeszcze pamięta, co powiedział P. Jezus do Apostołów, zanim wstąpił do nieba? P. Jezus nietylko kazał Apostołom ludzi nauczać, ale i chrzcić! Które grzechy odpuszcza P. Bóg przy Chrzcie św.? Chrzest jest także Sakramentem św., podobnie jak Pokuta i Najśw. Sakrament Ołtarza. Każdy Sakrament daje osobliwszą łaskę Bożą, a Sakramentów takich ustanowił P. Jezus razem siedm. Są to: Chrzest, Bierzmowanie..... itd. — Ile Sakramentów św. ustanowił P. Jezus? Kto wymieni wszystkie siedm Sakramentów św.? Powtórzymy je wszyscy razem! Powtórz jeszcze N.! Co daje P. Bóg w każdym Sakramencie św.?

Aplicatio. Jeden Sakrament św. wszyscy już przyjęliście tj. Chrzest. Każdemu z was odpuścił P. Bóg wtenczas grzech pierworodny i wyznaczył jednego Świętego za Patrona. Jak tobie na imię? Któryż więc Święty jest twoim Patronem? Kiedy obchodzimy uroczystość św. N.? Dzień ten jest dla ciebie imieninami. Powinieneś wtenczas iść do Kościoła, być na Mszy św., podziękować P. Bogu za to, żeś ochrzczony i prosić swego św. Patrona o pomoc, abyś żył dobrze i poszedł do nieba. Gdy podrośniecie, to w dzień swoich imienin niech każdy idzie do Spowiedzi i do Komunii św. Teraz zaś często przy pacierzu dodajcie modlitewkę taką:

Przyczyń się za mną święty mój Patronie,
Ażebym się stał godnym obietnic Chrystusowych.

Zmówmy i teraz trzy razy tę modlitewkę!

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa.

(Dok.). W dalszym ciągu swej mowy polemizował p. Fruchtmann ze zdaniem, wypowiedzianem przez p. inspektora Germana, a przytoczonem przez X. Wilczkiewicza [1]), że szkodliwy wpływ młodzieży żydowskiej na chrześcijańską czyni częstokroć pracę wychowawczą nauczycieli bezskuteczną. Z ową niezachwianą pewnością siebie, która zazwyczaj znamionuje żydów, twierdził p. Fr., że „to jest zarzut, uczyniony nie tylko żydom, ale i władzom szkolnym i całemu naszemu szkolnictwu.... Chyba nasi nauczyciele muszą być nieukami, do niczego, lub tak mało zajmują się szkołą i tą młodzieżą, że nie potrafią prowadzić uczniów, jak się należy!“ A więc p. Fr. sądzi, że dobry nauczyciel potrafi w szkole publicznej, wśród stosunków dzisiejszych, wychować najgorsze nawet indywidua na ludzi szlachetnych i miłujących tylko prawdę, dobro i piękno?! Kto takie wygłasza zapatrywania, nie ma chyba żadnego pojęcia o pedagogii i o trudnościach, z jakiemi spotyka się praca wychowawcza w zakładach państwowych. Nie zgadzam się wprawdzie z tymi, którzy mniemają, że w szkołach publicznych niepodobna wcale wychowywać, że tam można tylko uczyć i przestrzegać zewnętrznego porządku, ale z drugiej strony przekonywa doświadczenie codzienne, że w wielu wypadkach nie potrafi najlepszy nawet pedagog wywrzeć wpływu skutecznego na uczniów, a to zwłaszcza w tym razie, kiedy ich otoczenie domowe paraliżuje jego usiłowania, kiedy pojęcia religijne i moralne ich rodziców różnią się bardzo od jego pojęć i zasad. Najlepsze słowa nauczyciela nie znajdą drogi do serca młodzieży, jeżeli ta młodzież rośnie wśród otoczenia, przesiąkniętego materyalizmem i głęboką niechęcią ku ideałom chrześcijańskim. Niedawno np. wykluczono ze wszystkich szkół lwowskich ucznia żyda, który jakkolwiek był synem bogatego spekulanta, przecież przyznawał się do socyalizmu, a nadto obudzał wśród kolegów swoją bezwzględną brutalnością niechęć i obawę. Obok socyalizmu, którego myślą przewodnią jest walka z Kościołem, krzewi się obecnie wśród młodzieży żydowskiej, jak już wspomniałem, patryotyzm syonistyczny, o czem świadczy między innymi

[1]) Dziwi mię, że X. W., przytoczywszy w mowie swojej słowa dr. Germana, odpowiedział potem p. Fruchtmannowi niedokładnie: „to napisał dyrektor“. Mógł zaś powołać się tem śmielej na powagę p. inspektora, że pedagog ten, zajmujący wysokie stanowisko w naszem szkolnictwie i znający je doskonale, nie jest bynajmniej ani „antysemitą“ ani „klerykałem“.

następujący fakt bardzo znamienny: w jednem z gimnazów lwowskich mieli przed kilku miesiącami uczniowie klasy siódmej napisać rozprawkę, jako ćwiczenie domowe z języka polskiego, na temat: „Która postać historyczna podoba mi się najlepiej?“ Otóż na 15tu żydów, uczęszczających do tej klasy, znalazł się tylko jeden, który sobie wybrał sławnego Polaka i wychwalał go jako swój ideał bohatera, reszta zaś napisała panegiryki na cześć żydów, nie mających nic wspólnego z naszemi dziejami. Ale i tamtego jednego patryotyzm wydał się nauczycielowi bardzo podejrzanym z powodu, że właśnie „uczniowi temu groziła „dwójka“ z języka polskiego i wszystko kazało przypuszczać, że chodziło mu tylko o pozyskanie opinii dobrego Polaka.

W ogóle pokazuje się dzisiaj coraz wyraźniej, że najdzielniejsi pedagodzy nie potrafią wpłynąć skutecznie na serce i wolę, czyli na wykształcenie charakteru swoich uczniów żydów, że bez porównania potężniej działa na tę młodzież atmosfera moralna, czyli raczej niemoralna domu rodzicielskiego. Wobec tego faktu, który jest zresztą całkiem naturalnym i da się psychologicznie uzasadnić, tracą wszelkie znaczenie frazesy p. Fruchtmann'a, który przyznał tylko tyle w dalszym ciągu swej mowy, że „*może*“ są *pojedyncze* (sic) dzieci zepsute, że *może drobna* część, nie wynosi z domu dobrego wychowania“ a w szczególności, że „w proletaryacie żydowskim znajdują się przywary i wady naganne, jak w proletaryacie każdego innego społeczeństwa“. Gdyby istotnie tylko „drobna na część“ dziatwy żydowskiej przybywała do szkół publicznych źle wychowana i zepsuta, możnaby prędzej spodziewać się dobrych owoców naszej pracy wychowczej, ale takich uczniów bywa w każdej klasie kilkunastu! Niech się i oni „kształcą i wychowują“, ale w osobnych zakładach albo przynajmniej oddziałach!

Następny mowca i sprawozdawca komisyi szkolnej, hr. Stanisław *Tarnowski* przyłączył się do żądania ks. Arcybiskupa Teodorowicza, żeby nauka religii przygotowała ucznia na te „zarznty, potwarze i pokusy, z któremi styka się zaraz, jak tylko wyjdzie poza drzwi swej szkoły—a które powinien wiedzieć, jak się odpiera i na czem się to odparcie zasadza“. Plan nauki historyi powinien zdaniem hr. T. doznać zmiany w tym kierunku, żeby historya pierwszych wieków była skrócona a za to dużo czasu poświęcono wiekom ostatnim. Mowca nie wątpi, że Najprz. Księża Biskupi przeprowadzą potrzebne w nauce religii reformy. Co się tyczy przedstawień teatralnych, przyznaje hr. T., że one są często dla młodzieży niestósowne, ale sądzi, że chociażby wydano nowe przepisy, młodzież nie da się powstrzymać od ukradkowego uczęszczania do teatru, — nie czyni więc żadnego wnio-

sku w tej sprawie, która przecież domaga się koniecznie wkroczenia władz szkolnych. Dalej ubolewa mowca nad tem, że tyle złych wpływów działa na młodzież, że „prasa i literatura, że nawet fotografia, karty pocztowe, wszystko to się jakby zmówiło, aby połączonemi siły dawać zgorszenie... *Powodem złego jest prawo, które nie rozróżnia między wolnością myśli i słowa a bezkarnością zepsucia*“ (bardzo słusznie!). Na uwagę X. Wilczkiewicza, że uczniowie żydzi przyczyniają się często do zepsucia naszej młodzieży i na jego zapytanie „czyby się tego wpływu nie dało usunąć przez rozdzielenie uczniów pod względem wyznania“,—odpowiada hr. T., że już ustawy obowiązujące w państwie, czynią taki rozdział niemożliwym (?), stwierdza jednak wbrew wywodom p. Fruchtmann'a—że „*pierwiastki ateizmu i materyalizmu trafiają się najczęściej pomiędzy uczniami wyznania mojżeszowego.*“ W dalszym ciągu oświadcza się mowca za zatrzymaniem egzaminu dojrzałości, który przecież zmusza chłopców do pewnego wysiłku, do natężenia uwagi przy nauce, co „jest potrzebne, jest zdrowe dla młodych natur w ogólności, dla natur młodzieńczych polskich w szczególności“. W zakończeniu swej mowy napiętnował hr. T. agitacye Rusinów, którzy budzą w sercach swoich dzieci zapamiętałą nienawiść przeciwko wszystkiemu, co polskie. Poczem wywiązała się jeszcze dyskusya nad rezolucyą, zaproponowaną przez komisyę szkolną treści następującej:

„Sejm przyjmuje z uznaniem do wiadomości oświadczenie, złożone przez reprezentanta władzy szkolnej, że władza szkolna zdaje sobie w zupełności sprawę z grozy i niebezpieczeństwa, jakie z powodu agitacyi socyalnych i politycznych zagraża interesowi szkoły i młodzieży i że gdyby agitacya ta między młodzieżą szkolną nie miała rychło ustać w zupełności, władza szkolna „nie cofnie się przed najenergiczniejszymi środkami, aby z rozwagą i spokojem, ale stanowczo położyć jej tamę“.

P. *Stapiński* wniósł przejście do porządku dziennego nad tą rezolucyą, twierdząc, że agitacye socyalne i polityczne wśród młodzieży szkolnej wywołała sama większość sejmowa, ponieważ wprowadziła przedtem do szkoły „*agitacyę klerykalną i wsteczną*“ (!). Wiadomo, iż w gimnazyach i szkołach ludowych i wydziałowych propaguje się całą literaturę klerykalną. Intencye miesięczne, wszystkie te wydawnictwa, nie wyjmując broszur na wykupno murzynów afrykańskich, kolportuje się przez księży katechetów“. A więc według p. Stapińskiego nie będziemy mieli prawa skarżyć się na socyalistów i ludowców, szerzących wśród dziatwy niewiarę i podburzających tę dziatwę przeciw innym stronnictwom, — nie będziemy mieli tego prawa tak

długo, póki nie przestaniemy zachęcać młodzieży do czytania pism „klerykalnych“, tj. przejętych duchem katolickim! A więc ludowcy nie wahają się stawiać na równi broszurki, zachęcającej do ofiar dla biednych murzynów, z gazetami, które całkiem otwarcie wydają wojnę religii! Czyż można było lepszego dostarczyć argumentu na poparcie rezolucyi przytoczonej?

Całkiem inaczej i daleko rozważniej argumentował w sprawie tej drugi mowca, X. *Stojałowski.* Nie upatruje on niebezpieczeństwa w tym fakcie, że młodzież przejmuje się nowoczesnemi hasłami socyalnemi, że nie chce być konserwatywną, ale w tem, że prądy te poznaje ze stanowiska ludzi, głoszących ateizm i materyalizm i że nikt jej nie przedstawia stosunków społecznych w świetle prawdziwem: „Przyczyna, dla której te prądy socyalne stają się niebezpieczne, leży w tem, że nie mogąc młodzieży uchronić (a nie powinniśmy się nawet starać, żeby ją uchronić) od zajmowania się sprawami społecznemi i aby się czegoś dowiedziała o tych nowych prądach, nie dajemy jej najważniejszej broni w ręce, nie dajemy jej nauki logiki i filozofii.... Uczy się młodzież w szkole wszystkiego, ale nie uczy się logicznie myśleć, ażeby mogła ocenić wartość jakiego (sic) rozumowania i argumentu“. Nie umiejąc dlatego odróżnić prawdy — wywodził dalej X. St.,—przyswaja sobie młodzież poglądy socyalistyczne i radykalne, których nie porzuca i później, bo „nawet gdy dochodzi do stanowiska, gdy, jak mówią, przyjdzie do żłóbka urzędowego, u którego z konieczności musi się umiarkować, odrzuca tylko to, co może jej karyerę popsuć, ale w głębi duszy pozostaje dalej sycyalno-demokratyczną, radykalną albo bezwyznaniową“. Do rozszerzenia tych teoryi wśród społeczeństwa, a tem samem i wśród młodzieży, przyczyniają się w znacznej mierze ***żydzi*** wykształceni. „Dowodem w oczy bijącym zgubnego wpływu żydów na naszą społeczność chrześcijańską jest to, że nietylko młodzież żydowska w szkole zły wpływ szerzy, ale wyszedłszy ze szkół młodsze pokolenie inteligencyi żydowskiej, które uprawia zawody wolne, tylko w drobnej części się asymiluje, a reszta 99% to przywódcy, nauczyciele, popieracze kierunku socyalno-demokratycznego i każdego radykalnego kierunku w naszym kraju.“

Dotąd możemy się zgodzić z X. Stojałowskim, bo niepodobną zaprzeczyć, że większa część naszej młodzieży ulega wpływowi doktryn przeciwnych chrześcijaństwu, i że lepsze nauczanie logiki i całej propedeutyki filozoficznej [1]) ułatwiłoby jej bardzo krytyczną ocenę tych

---

[1]) W jednem z gimnazyów galicyjskich zaszedł niedawno (bo w ostatnim roku szkolnym) fakt, którego nie mogę tu pominąć mil-

doktryn; — ale dalszy ciąg mowy ks. posła trzymany jest niestety w tonie, dobrze nam znanym z „Wieńca“ i „Pszczółki“. Zarzucał on całkiem ogólnikowo duchowieństwu naszej prowincyi, że źle naucza religii.

„Jeżeli stwierdzono tutaj, że w szkołach naucza się religii niewłaściwie, wadliwie, to pozwolę sobie pójść dalej i powiedzieć, że tem więcej wadliwe jest nauczanie religii poza szkołą. W tem bowiem pozaszkolnem nauczaniu chrześcijańskiej nauki niema prawie nic, coby przemawiało do człowieka inteligentnego, coby go pozyskiwało, coby jego poglądy mylne, nabrane w młodości, mogło sprostować i na drogę prawdy sprowadzić.... Można powiedzieć, że dla młodzieży, która wyszła niedawno ze szkoły, jak w ogóle dla inteligencyi wszystko, co się nazywa katolickie, jest to samo, co klerykalne, a co kościelne, jest równoznaczne z zacofaniem.“

„Nie mogę nie przyznać racyi tym, którzy twierdzą, że ci, którzy Kościoła i katolicyzmu mają bronić, wszelkie do tego pozory dają i sami do tego doprowadzają, że katolicyzm został synonimem zacofania, a *Kościół synonimem absolutyzmu i niewoli*“ (!).

Cały ten długi ustęp przemówienia X. Stojałowskiego da się krótko streścić w słowach następujących: ogół duchowieństwa i katolików wierzących nie potrafi w naszej prowincyi zwalczać skutecznie doktryn antichrześcijańskich, bo nie idzie za wielkim trybunem, redaktorem „Wieńca“, który wie najlepiej, jak trzeba pojmować naukę Leona XIII. o demokracyi chrześcijańskiej i jakie jest lekarstwo na wszystkie choroby społeczne. Nie można się dziwić, że sprawozdawca komisyi szkolnej nie uważał za rzecz potrzebną wdawać się w polemikę z X. Stojałowskim; szkoda jednak, że nikt więcej nie zabrał głosu w sprawie rezolucyi przytoczonej, którą przyjęto bez dalszej dyskusyi.

Przyjęto też rezolucyę, wzywającą rząd, aby naukę religii uczynił przedmiotem egzaminów dojrzałości. Temu wnioskowi (za którym

---

czeniem: młody nauczyciel propedeutyki przestał już w pierwszej połowie drugiego półrocza uczyć w klasie siódmej przepisanej logiki elementarnej, a natomiast zaczął wykładać „teoryę poznania“ i zapoznawać młodzież, niezdolną jeszcze wcale do zrozumienia tych rzeczy, z krytycyzmem Kanta, z poglądami Schopenhauer'a i t. d. Ponieważ zaś nie oceniał tych myślicieli ze stanowiska zdrowej filozofii, uznającej istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, więc naturalnym wynikiem tej „nauki“ było podkopanie wiary u znacznej części młodzieży, nad której wykształceniem miał młody „filozof“ pracować.

już Sejm oświadczył się kilkakrotnie) sprzeciwił się tylko jeden p. Stapiński, twierdząc, że egzamin z religii będzie tylko zmuszał młodzież do uczenia się na pamięć „formułek religijnych"! Z takim zarzutem nie warto zaiste polemizować. Warto jednak przytoczyć na zakończenie tego sprawozdania—jędrną i świadczącą o głębokich przekonaniach katolickich odpowiedź hr. Tarnowskiego: „Niech p. Stapiński będzie spokojny! Nauka religii do egzaminu dojrzałości nie wejdzie, bo jej nie dopuści rząd centralny, parlament centralny, a wyeliminowaną jest z egzaminu dlatego, ażeby przed uczniem, przed społeczeństwem w ogólności nauka ta wydawała się jako od innych mniej potrzebną, jako nie należąca do kwalifikacyi dojrzałości człowieka. To jest cel, dla którego ją usunięto i to jest powód, że ci, którzy religię szanują, muszą z niej, choćby bez nadziei skutku, dopóki dążności i zasady bezwyznaniowe, przeciwchrześcijańskie bądą miały przewagę w ciałach prawodawczych i rządach, jaką mają dziś. Nie mamy nadziei, ażeby z tego wniosku było cokolwiek praktycznego, ale z obowiązku sumienia i dla samego honoru, ażeby ta sprawa nie uległa przedawnieniu, musimy domagać się, aby w tym Sejmie podniesioną była". *Ks. Dr. Aleksander Pechnik.*

NOTATKI Z PODRÓŻY.

(Dok.). Studya teologiczne w Tübingen mają następujący rozkład nauk:

I. rok. Filozofia (a mianowicie logika, psychologia, metafizyka, etyka, historya filozofii) 4 godz.; Introdukcya Star. Zakonu 3 godz.; historya wieków średnich 4 godz.; nadto są wykłady literatury łacińskiej i greckiej. Oprócz tego uczniowie uczęszczają na wykłady innych fakultetów, według upodobania.

II. rok. Apologetyka 4 godziny (przez jedno półrocze); Introd. Star. Zakonu wraz z egzegezą 3 godz; Introd. Now. Zakonu wraz z egzegezą 5 godz.; Historya kościelna 5 godz.; Patrologia 3 godz. (przez jedno półrocze), Sztuka kościelna 3 godz. (przez jedno półrocze.)

III. rok. Dogmatyka szczegółowa 5 godz.; Egzegeza Starego Zakonu 3 godz. (przez jedno półrocze;) Egzegeza Now. Zak. 9 godz. w zimie, 3 godz. w lecie; O Sakramentach 4 godz. (przez jedno półr.)

IV. rok. Moralna 5 godz., praktyczna teol. (pastor., liturgika, homiletyka) 3 godz., dydaktyka 3 godz. (przez jedno półrocze), pedagogika 3 godz. (przez jedno półrocze).

Można jednak przedmioty, zwłaszcza egzegezy, brać w dowolnym dorządku.

Oprócz tego po kilka godzin wykładów o dzwonach, o organach (jak się na wartości jednych i drugich można poznać, jak się z niemi obchodzić, jak i gdzie zamawiać itp.), o historyi muzyki kościelnej, 2 godziny tygodniowo śpiew.

Profesorzy tylko wykładają, nic nie odpytując; w zimowem półroczu każdy ma jednę lub dwie godziny tygodniowo seminaryum naukowe i tutaj jedynie bliżej stykają się z uczniami. Oprócz profesorów są tak zwani repetenci, do każdego głównego przedmiotu jeden (ogółem 6 oprócz repetenta śpiewu); są to młodzi księża, pełniący funkcye przełożonych konwiktu z tym dodatkiem, że zajmują się studyami konwiktorów. Mianowicie repetent wyznacza co tydzień pewną partyę, z której uczniów pyta raz na tydzień, starając się iść równo z wykładem profesora. Przy tem przedmiot jeszcze bywa wyjaśniany. Z takich repetentów rekrutują się profesorzy. Repetenci w porozumieniu z profesorem wyznaczają w każdem półroczu po dwa tematy do wypracowania pisemnego, jeden w języku niemieckim, drugi w łacińskim. Widziałem taką pracę; był to zeszyt objętości 30 stron. Źródła i wskazówki podają repetenci, a w seminaryach naukowych profesorzy.

W ciągu I. i II. roku uczniowie są obowiązani, celem ćwiczenia się w wygłaszaniu, nauczyć się deklamacyi 2 razy na półrocze, a uczniowie III. i IV. roku wygłaszają przed rektorem jedno lub dwa kazania nie swojej roboty, lecz któregoś ze znakomitych kaznodziejów.

Egzamina półroczne składają przed rektorem, komisarzem biskupim i repetentami. Te jednak nie mają znaczenia w obec rządu. Dopiero po skończeniu IV. r. teolodzy poddają się egzaminowi pisemnemu i ustnemu z całej teologii; w obec komisarzy, biskupiego i rządowego (jest nim kanonik), pytają profesorzy; jest to jakby matura teologiczna. Egzamin pisemny trwa 2 dni, przy ustnym zasiada siedmiu na dzień; przedmiotów jest 13.

Taki ukończony teolog odpoczywa dwa miesiące, poczem zgłasza się do seminaryum trydenckiego w Rotenburgu, gdzie jest rezydencya biskupa. Tutaj dopiero przywdziewa rewerendę i poddaje się 8-dniowym rekolekcyom, a przez całe 10 miesięcy pracują nad nim w kierunku praktycznym. I tak najpierw nad jego duszą. Oprócz wstępnych rekolekcyi są jeszcze 4-dniowe przed każdemi święceniami; minores i tonsura są połączone. Medytacyę codziennie odprawiają klerycy według znanej książki Schlöra i to w ten sposób, że wieczór czytają sobie prywatnie jeden ustęp, starając się objąć pamięcią materyał, a rano przez pół godziny każdy zatapia się w tym materyale, zwykle według

metody św. Ignacego — dzieje się to nie w kaplicy, lecz w muzeum przy pulcie. W konwikcie w Tübingen trwa medytacya 15 minut, także przy pulcie. Każdy kleryk kilka razy do roku (około 5 razy) idzie do rektora i poufnie z nim rozmawia o stanie swej duszy, o swem powołaniu itp. i otrzymuje odpowiednie wskazówki. Dwa razy w tygodniu rektor (ma on więcej znaczenia od naszego spirytualnego) wygłasza kazanie do kleryków w kaplicy. Rachunek sumienia oprócz wieczornego odprawiają także przed obiadem i łączą go z adoracyą Najśw. Sakramentu, po obiedzie jest przechadzka jednogodzinna, a przed nią i po niej zwykle wstępują na Zdrowaś Maryo do kaplicy; przechadzki nie są gremialne; wśród obiadu lektura duchowna podczas dwóch dań. To jest praca dążąca wprost do wyrobienia ascetycznego. Oprócz tego są wykłady praktyczne—i tak uczą się liturgiki według Schücha i liturgii; śpiewu—i to śpiewają najpierw chórem części mszy św., potem każdy z osobna. Celem wykształcenia kaznodziejskiego czytają wzory kazań, każdy przedkłada 8 kazań pisanych, które przełożeni krytykują, nadto wygłasza 3 kazania w sąsiednich kościołach. W kierunku katechetycznym pracują bardzo wiele; każdy ma wypracować 6 pisemnych katechez i przeprowadzić je z dziećmi osobno w pokoju, które katecheta (repetent) przyprowadza ze szkoły; raz na tydzień idą klerycy na wykład katechizmu do szkoły; oprócz tego raz na tydzień idą na wykład nauczyciela świeckich przedmiotów, celem obznajmienia się z pedagogią. Dla uzupełnienia i wyjaśnienia należy dołożyć, że szkoły ludowe w Wirtembergii są wyznaniowe (oddzielnie katolicy, oddzielnie protestanci), a każdy proboszcz jest miejscowym inspektorem szkoły, inspektorami zaś okręgowymi, według ustawy, są tylko księża (jedyny kraj na całym świecie). Wniosek rządu, dążący do zniesienia tej ustawy, upadł w izbie panów w Stutgardzie w czerwcu r. 1904, mimo uchwały izby posłów.

Ponieważ z wiadomościami tylko teoretycznemi z moralnej i pastoralnej nie możnaby nikogo puścić do konfesyonału, przeto w tem seminaryum uzupełnia się te przedmioty wykładami praktycznymi, rozwiązywaniem casus conscientiae i uwagami tworzącymi tak zwaną pastoralną szczegółową. Nadto obznajamia się kleryków z ustawodawstwem dyecezalnem, z przepisami skarbowo-kościelnymi, ustawami o ubogich (Armenwesen).

Przypatrując się tej metodzie wykształcenia i wychowania, przychodzimy do następujących spostrzeżeń: 1) ponieważ już w gimnazyum czytają uczniowie wiele klasyków, a na teologii daje im się pogląd na literaturę, ponieważ w ciągu nauk teol. muszą wiele zadań piśmiennych wypracowywać, a w seminaryach naukowych profesor uczy, jak

trzymać pióro w ręce i zaznajamia ze źródłami i nowszą literaturą, z tych powodów wypływa i pociąg do pisamia u księży niemieckich i łatwość we władaniu piórem. Dołożyćby można i tę okoliczność, że niema nikogo na teologii bez matury. 2) Ponieważ nic się nie pozostawia prywatnej pilności i późniejszemu douczaniu, lecz wykłada się klerykom wszystko, co im w praktyce potrzebne, przeto księża niemieccy w praktyce działają z całą świadomością zasad, a nie kierują się „zdrowym rozumem“, ani też radami osób wątpliwej wartości, jak np. u nas przy fasyach często się dzieje. Oczywiście trzeba wziąść na uwagę, że w Niemczech przez 5 lat kształci się teologa i więcej pracy żąda się od niego. 3) Ponieważ w Wirtembergii jest tylko $^1/_3$ część katolików, a $^2/_3$ protestantów, ci zaś, odrzucając Tradycyę jako źródło objawionej nauki, opierają się tylko na Piśmie św., przeto i katolicy muszą być odpowiednio przygotowani, by sprostać protestantom— i z tego powodu punkt ciężkości nauk teologicznych spoczywa na nauce Pisma św. Nie ulega wątpliwości, że z tego powodu cierpią inne przedmioty. Kto ma doświadczenie, ten wie, że dogmatyki szczegółowej, ani moralnej nie można, choćby trochę gruntowniej przerobić przez rok w 5 godzinach tygodniowo.

Charakterystyką studyów teologicznych tutejszych jest, że profesorzy nie lubią bawić się w formułki scholastyczne (podobnie, chociaż w mniejszym stopniu w Innsbrucku), stoją więcej na grucie historycznym i empirycznym, badają i udowadniają rzecz z Pisma św. i Ojców Kościoła, uwzględniają najnowszą literaturę i zdobycze naukowe, jako też współczesne prądy i objawy myśli ludzkiej. W tem leży zasadnicza różnica z rzymskimi studyami. Zajmując się specyalnie teol. moralną, bardzo się ucieszyłem, gdym spostrzegł w profesorze (Dr. Koch) zwolennika świeżego kierunku metody tegoż przedmiotu. Zwolennicy nowej metody mówią: zróbmy krok dalszy od czasów świętego Alfonsa i uczmy nietylko o grzechach, ale i o cnocie; moralna katolicka ma nietylko patologię, ale i fizyologię! Inicyatywę do tego zwrotu dał Walter, obecny prof. w Strasburgu, zwolennikami zaś są Göpfert w Würzburgu, Mausbach prof. w Münster, prof. Koch w Tübingen i inni. Przeciwnikami są: Lehmkuhl, Bucceroni i w części Noldin. Nowy ten kierunek łączy teol. moralną z ascetyką i uwzględnia psychologię, bierze i analizuje życie ludzkie tak, jak ono jest na świecie. Poprzestanę na tym szkicu, gdyż należałoby osobną rozprawę napisać, by chociaż w krótkości podać sprawozdanie z tego ruchu etycznego w kościele katolickim.

Wracając jeszcze do stosunków i wychowania teologów, podnieść mi należy zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między seminaryalnym (jak w Rzymie), a uniwersyteckim sposobem wychowania (jak w Tü-

bingen). Abym nie był źle zrozumiany, zastrzegam się z góry, iż daleki jestem od wszelkiej myśli reformatorskiej, gdyż nie mam po temu władzy—i od wszelkiej krytyki galicyjskich stosunków. Podczas gdy w Rzymie wychowankowie seminaryów, nawet księża, są trzymani pod bardzo ścisłym nadzorem i na pasku prowadzeni, na przechadzkę muszą iść gremialnie pod nadzorem starszego, nie wolno im nawet do sklepu wstąpić itd., słowem są skrępowani, to przeciwnie tutaj pozostawiona im jest wielka wolność tak w nauce jak i w życiu; na przechadzkę mogą wychodzić po obiedzie i po wieczerzy nawet pojedynczo (czego jednak przełożeni nie pochwalają), mogą uczęszczać na wykłady innych fakultetów, a z tej wolności z reguły robią użytek. Za to wykroczenia, pochodzące z nadużycia tej wolności, podlegają bardzo ostrej karze.

Ponieważ teolodzy są akademikami, a życia akademickiego nie można tu pojąć bez stowarzyszeń studenckich i knajp [1]), przeto i oni mają swoje Burschenvereine. Jest ich trzy: Hercynia, Gwelfia, Danubia, a wstępują do nich według miejsca urodzenia. Każde stowarzyszenie ma swój herb, swoją barwę i zgromadza się raz na tydzień w wynajętej sali hotelowej. Świeckie stowarzyszenia mają swoje wille. Zwiedziłem Hercynię i brałem udział w jednem takiem zebraniu, więc je opiszę. Sala duża, przyozdobiona chorągiewkami koloru biało-niebiesko-czarnego, ściany obwieszone obrazami; są portrety papieży, biskupów, fotografie grupowe członków i pojedyncze dawnych członków stowarzyszenia (np. biskupa Keplera, prof. Schanza); stół ustawiony w podkowę, naczelne miejsce zajmuje prezes, obok niego skarbnik, zastępca prezesa. Na lewem skrzydle najmłodsi (Fuchs) pod przewodnictwem jednego z nich (Fuchsmaior) siedzą w rewerencyonalnej odległości od starszych. Prawe skrzydło zajmują najstarsi (Pumperer). Dawni członkowie, którzy już zajmują stanowiska, nazywają się Philister. Na knajpie nie wolno używać prawdziwego nazwiska, lecz wołają się humorystycznemi przezwiskami. Każdy Fuchs ma wyznaczonego jednego ze starszych (Leibbursch), który ma go wychować na bursza; zaraz po objęciu opieki otrzymuje od niego wychowanek kufel z pokrywką, a na niej wyżłobiona dedykacya. Wszyscy płacą wkładki miesięczne, a oprócz tego skarbiec zasilany jest karami porządkowemi, n. p. za niepunktualność w stawieniu się na zgromadzenie. W stale oznaczonym czasie stawiają się, każdy bierze swój kufel z szafy, napełnia go piwem i zajmuje

---

[1]) Die Kneipe znaczy lokal podrzędny, w którym pije się trunki; w drugiem znaczeniu rozumie się przez ten wyraz zgromadzenie studenckie, podczas którego według pewnych praw pije się trunki; kneipen znaczy pić trunki na takiem zgromadzeniu.

miejsce przy stole. Na komendę przewodniczącego otwierają śpiewniki (Komersbuch) i śpiewają pieśni chórem. Są też produkcye wielogłosowe i solowe przy fortepianie. Śpiewy przeplatają humorystycznemi mowami, a z zasady dwóch fuchsów musi mieć mowę zawsze przygotowaną. Bawią się w ten sposób 2 godziny, lecz zachowują miarę; najtężsi jak widziałem, wypili 2 kufle piwa; więcej uciechy jak picia. Gdy umrze jeden z członków, zgromadzają się wszyscy, stołek zmarłego i kufel okrywają czarną krepą, przełożony wygłasza krótką mowę, poczem rzuca kufel na ziemię, rozbija go, a pokrywę zawiesza na ścianie Następnego dnia uczestniczą w nabożeństwie żałobnem i przez dwa tygodnie niema knajpy. Najwyższa oznaka czci burszowskiej to Salamandra. Przełożony pyta: „Sind die Stoffe präparirt"? na ten głos każdy, kto nie ma, zaopatruje się w piwo. Gdy wszyscy krzykną: „Sunt", rozchodzi się donośny głos komendy: „Ad exercitium Salamandrae! Raz, dwa, trzy"; wszyscy ruszają kuflami po podstawkach w koło, z czego powstaje hałas; na komendę „raz, dwa, trzy", wszyscy piją, na dalsze „raz, dwa, trzy" znów powstaje hałas od kufli obracanych na stole. „Finis", wszyscy siedzą. Zanotować muszę, że gdym Hercynię odwiedził, przywitał mię przewodniczący przemową, uczcił Salamandrą i polecił śpiewać pieśń, mającą formę dyalogu między Tadeuszem Kościuszką a rycerzem Łagienką. Oczywiście podziękowałem im pięknie, a zwłaszcza za pieśń i szacunek dla naszego bohatera i dla polskiej narodowości. W odpowiedzi usłyszałem: „my Szwabi [1]) potępiamy politykę pruską, szanujemy Polaków, gdyż są narodem katolickim i wydali Sobieskiego i Sienkiewicza, których wysoko cenimy". „Daj Boże, dołożyłem, abyście i później tak sądzili, a sprawiedliwe i szlachetne zapatrywania także w innych Niemców wszczepili".

Nam wydaje się takie zgromadzenie knajpowe czemś dziwnem, już to dlatego, żeśmy się przyzwyczaili do używania wyrazu knajpa w znaczeniu ujemnem, już też dlatego, że knajpy nasze są prawdziwie ohydnemi knajpiskami i przybytkami Bacchusa. Nietylko studenci, ale i księża niemieccy (nawet w Tyrolu) w oznaczonym dniu schodzą się kółkami co tydzień, wraz ze świeckiemi osobami, w hotelu w osobnym pokoju i zwykle dwie godziny gwarzą przy kuflu piwa lub wina — jednakowoż bardzo mało piją. Tak samo wszystkie zgromadzenia i stowarzyszenia mieszczą się w gospodzie lub hotelu, przez co oszczędza się wydatków na lokal. Żeby zrozumieć dobrze zgromadzenie knajpowe, trzeba być Niemcem, lub też dłużej żyć z nimi. Czy je po-

---

[1]) Nie ma ten wyraz znaczenia przezwiska; Schwabe pochodzi od łacińskiego Suevi.

tępić należy? Zadawałem sobie to pytanie. My zgromadzeń knajpowych nie mamy, ale też i pożycia towarzyskiego nie mamy i łączności swobodnej ze świeckimi także nie mamy. Co gorsze? Osobiście przynajmniej tyle zawdzięczam zgromadzeniom knajpowym niemieckim, że w każdem mieście wszedłem zaraz w styczność z wieloma księżmi katolickimi.

Jeszcze słówko o stosunka Kościoła do rządu. Samo duchowieństwo tutejsze twierdzi, że stosunek ten jest idealny, mimo iż dynastya protestancka. Kościół ma swobodę wszelką, tak jak protestanci, duchowieństwo cieszy się szacunkiem; jest liczne, bo na 530 dusz, przypada jeden kapłan. Skonfiskował wprawdzie rząd dobra i poznosił klasztory, ale to dawniej; dzisiaj za to dobrze płaci i bez trudności. Dla przykładu przytoczę: kongrua proboszcza wynosi 2200 marek, a co 5 lat o 200 marek więcej; beneficyaci przy kościołach parafialnych (u nas nieznani) mają płacę 1600 do 2400 marek; na wikarego płaci rząd proboszczowi 1000 marek, za co proboszcz ma mu dać utrzymanie i w gotówce 1 markę dziennie. Idąc na pensyę, otrzymuje proboszcz po 15 latach kapłaństwa 1500 marek, a po 40 latach 3000 mar. Kanonicy katedralni mogą się też pensyonować. Jeżeli się dołączy wpływ wielki na szkołę, szacunek społeczny, konwikty (gimnazyalne i teologiczny), to nie przesadzę, gdy powiem, że takiego szczęśliwego położenia nie mają księża nigdzie, to też i z wyższych sfer poświęcają się stanowi duchownemu, a księża oddają się spokojnie pracy. Grunta beneficyalne z reguły proboszczowie wypuszczają w dzierżawę, metryki zaś prowadzą i wykazy statystyczne robią urzędnicy świeccy. Metryki parafialne mają znaczenie tylko dla Kościoła. *Ks. dr. K. Szczeklik.*

Z LITURGIKI.

Odpustu 7 lat i 7 Quadragen udzielił Ojciec św. Pius X. wszystkim, którzy do modlitw po Mszy św., nakazanych przez Leona XIII., dodadzą po trzykroć wezwanie: „*Najsłodsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami!*“ Odpust ten można także ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. (Św. Kongr. Odp. dekretem U. e. O. z 17. czerwca 1904).

Odpustu 50 dni dostąpić może każdy, kto usłyszawszy bluźnierstwo jakieś, wymówi pobożnie i ze skruszonem sercem! „*Niech będzie Bóg uwielbiony*“. (Św. Kongr. Odp. decr. U. e. O. z 28. listopada 1903).

Odpust 100 dni otrzymać można, ilekroć odmówi się ze skruszonem co najmniej sercem akt strzelisty: „*O Maryo, bez zmazy po-*

częta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! — pod warunkiem jednak, że nosi się na sobie medalik Niep. Poczętej, z tymże napisem, należycie pobłogosławiony i włożony przez osobę, mającą do tego upoważnienie. (Pius X. w brewe z 6. czerwca 1904, ogłosz. przez Św. Kongr. Odp. 7. czerwca 1904). Można ofiarować za dusze zmarłych.

Odpustu 300 dni udzielił Ojciec św. Pius X. za odmówienie „quovis anni die contrito saltem corde“ w jakimkolwiek języku modlitewki:

Oblatio:

Deus Pater meus, ad ostendendum meum erga Te amorem, ad reparandum honorem Tuum sauciatum, ad obtinendam salutem animarum, firmiter statuo hac die neque vinum, neque siceram, nec ullum potum inebriantem sumere.

Hanc Tibi mortificationem offero in unione sacrificii Filii Tui Jesu Christi, qui quotidie sese ad gloriam Tuam immolat in altari. Amen.

Można ofiarować i za dusze zmarłych. (Brewe z dnia 29. marca 1904., ogł. przez św. Kongr. Obrz. 10. kwietnia 1904).

Odpust zupełny na godzinę śmierci przyznał Ojciec św. Pius X. wszystkim, którzy w dowolnym dniu przyjmą godnie Sakramenta św. Pokuty i Ołtarza i z miłością ku Bogu odmówią akt następujący:

Domine Deus meus, iam nunc quodcumque mortis genus, prout Tibi placuerit, cum omnibus suis angoribus, poenis ac doloribus, de manu Tua aequo ac libenti animo suscipio. (Dekr. św. Kongr. Obrz. z 9. marca 1904).

Niemiecka szkoła katolicka we Lwowie.

Upłynął już rok od założenia niemieckiej szkoły katolickiej we Lwowie, oddanej pod kierownictwo Braci Szkolnych. Niechęć do religii i szkół katolickich z jednej, a bezkrytyczny szowinizm narodowy z drugiej strony, podały sobie ręce i rozpoczęły w swoim czasie przeciw tej szkole i jej organizatorowi, ks. Gorazdowskiemu, kampanię zaciętą, której przywodziły *Kurjer lwowski* i *Słowo Polskie*. W ciągu roku jednak zmieniło się wiele. Okazało się przedewszystkiem, że kierownikiem szkoły jest Polak z Górnego Śląska, uradowany, że mu przecież wolno pracować między swoimi. Odezwa Najprzew. JX. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego, w końcu zaś egzamin publiczny w owej szkole zapewniły wszystkich, że niema tam mowy o jakiemś germanizywaniu Polaków, a ratuje się jedynie dziatwę niemiecką przed protestantyzmem. Wystarczyło to istotnie pismom dobrej woli, — nawet organom wszechpolskim — i kampanii zaniechały. *Słowo Polskie*, tosamo pismo, które świeżo od dra Aschkenazego zyskało niechlubną pochwałę za głoszenie zasady, że „wyznanie samo przez się ludzi nie

czyni ani lepszymi ani gorszymi“ (sic!) [1]), zrozumiało przecież, że nie godzi się odmawiać Niemcom u nas tego, czego sami dla siebie w obczyźnie pragniemy. Zaciekłość aż do przeczenia faktom istotnym posunął jedynie *Kuryer lwowski*, wmawiając stale w czytelników, że „ani siostrzyczki, ani braciszkowie sprowadzeni przez ks. G. *nie umieją* (?) po polsku, przeto wykładać w tym języku nie mogą“ — i rezonując, że „polskiej mowy, słodkiej mowy nie nauczą szwabskie (?) głowy, a cóż dopiero myśleć i czuć po polsku“?

Że dla *Kurjera Lw.* i jego adherentów patryotyzm jest w tym razie jedynie płaszczykiem, osłaniającym klerofobię, dowodzi fakt, że tensam *Kurjer* nie widzi nic złego w istnieniu niemieckiej szkoły ewangelickiej we Lwowie i nie znajduje słowa przygany dla Magistratu lwowskiego za... subwencyonowanie owej szkoły!

W sprawie tej ogłosił świeżo Najprzew. JX. Arcybiskup Dr. Bilczewski list następujący:

„Żaden biskup katolicki nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci pieczy jego duchownej powierzone, nasiąkają w szkole protestanckiej co najmniej obojętnością religijną. Gdym przeto dowiedział się, że we Lwowie szkoła, która z uznania godną otwartością zowie się „*ewangelicką*“, kształci *około 250 dzieci katolickich*, musiałem ten fakt wziąć pod rozwagę“.

„Przedewszystkiem badałem przyczyny bolesnego dla mnie zjawiska. Zapytywani w tym względzie rodzice niektórzy oświadczyli, że dziatwa ich, nie rozumiejąc języka polskiego, zniewolona jest korzystać z jedynej we Lwowie szkoły niemieckiej, t. j. ewangelickiej. Drudzy twierdzili, że w niedługim czasie przesiedlą się w strony niemieckie [2]), chcą zatem dzieciom swoim dalsze kształcenie się w Niemczech umożliwić przez naukę, pobieraną w lwowskiej szkole niemieckiej. Inni wreszcie — i to liczni rodzice — tłómaczyli się tem, że z powodu dość wysokiej opłaty szkolnej szkoła ewangelicka gromadzi u siebie samą młodzież ze sfer inteligentnych, wcześniej dojrzewającą umysłowo, zdolną do raźniejszych postępów w nauce, a skutkiem pomyślnych tych warunków ewangelicka szkoła lepiej niż inne przygotowuje swych wychowańców do zakładów średnich“.

„Postanowiłem więc stworzyć szkołę, która dziatwie zapewniłaby wszystkie korzyści, jakich szuka się w tutejszej szkole ewangelickiej, a równocześnie jej wiary nie narażała na niebezpieczeństwo“.

„W tym wyłącznie celu sprowadziłem do Lwowa Braci szkolnych i Siostry de Notre Dame, Polki z urodzenia i wychowania“.

„Pomimo mnogich zajęć pasterskich i obywatelskich zaopiekowałem się osobiście tymi zakładami, bo wiem, że w mojem ręku nigdy nie staną się środkiem germanizacyjnym. Nauki wszystkich przedmiotów udziela się w dwóch językach: dzieciom polskim w języku polskim, niemieckim w ich języku ojczystym“.

„Dzieła ludzie podlegają zmianom; być może, że kiedyś język wykładowy niemiecki okaże się zbędnym w zakładach Braci i Sióstr

---

[1]) Zob. *Słowo P.* n. 433 z dnia 14go września 1904.

[2]) Zapewne wojskowi wyższych stopni. (D. R.).

szkolnych. Z tego obrotu rzeczy ja sam szczerze byłbym zadowolony. Rozwój niemczyzny nie leży mi wcale na sercu, lecz za święty uważam sobie obowiązek dbać o wychowanie dziatwy do wiernej służby Bogu i krajowi“.

„Nikt u nas nie pomawia tutejszej szkoły ewangelickiej o tendencye germanizacyjne“.

„Dla siebie i dzieł swoich nie żądam z góry zaufania w tym stopniu, w jakim je posiada zarząd lwowskiej gminy ewangelickiej, pragnę tylko, aby wystrzegano się nieuzasadnionego uprzedzenia, a sąd o nowej instytucyi odroczono do czasu, kiedy wyrok będzie można oprzeć na faktach“.

„W obec ludności katolickiej, katolicki biskup nie może chyba być skromniejszy w swych życzeniach“.

We Lwowie, 10 września 1904.

† JÓZEF Arcybiskup.

Gorzko i boleśnie brzmią słowa Najdostojniejszego Arcypasterza, że od katolików „dla Siebie i dzieł Swoich nie żąda z góry zaufania w tym stopniu, w jakim je posiada zarząd lwowskiej gminy ewangelickiej“—ale czyż złośliwe a uporczywe napaści *Kurjerów* nie usprawiedliwiają ich aż nadto?! Tak! radykali nasi gotowiby się zgodzić raczej na „*Los von Rom*“, na sprotestantyzowanie, a co za tem częstokroć się kryje, na sprusaczenie i shakatyzowanie Polaków, aniżeli na oddanie kierownictwa szkoły w ręce Braci zakonnej, bo ich klerofobia sięga dalej niż proste poczucie słuszności i zrozumienie obowiązku pasterza dyecezyi. Czyż nie czują, że zżymając się na zarządzenie swego Arcypasterza, zrzekają się temsamem wszelkiego prawa do skarg na duchowieństwo niemieckie w Berlinie i w Westfalii, lub na duchowieństwo irlandzkie w Ameryce, ilekroć ono nie zechce mówić kazań polskich dla naszego ludu, albo przygotowywać dzieci szkolnych do spowiedzi po polsku? Czyż nie widzą, że konsekwentnie musieliby i szlachetnego JX. Biskupa Zwierowicza potępić za to, że nie milczał na uczęszczanie dzieci katolickich do prawosławnych szkółek cerkiewnych, lecz wzbronił tego stanowczo? Swoją drogą stokroć lepiej zamiast prostego zakazu, dać możność kształcenia się we właściwy sposób, ale stosunki rosyjskie nie pozwoliły na zarządzenia, które jeszcze możliwe są w Austryi. Nie niesprawiedliwością względem obcych, ale owszem jak najsilniejszem uwzględnieniem słusznych praw każdego narodu, zyskamy prawo do żądania, by i względem nas wszędzie pamiętano o sprawiedliwości. Nie w nękaniu drugich, a tembardziej nie w napędzaniu dzieci katolickich w sieci protestantyzmu, okazujmy nasz patryotyzm, lecz w wytrwałej pracy, aż do poświęcenia się posuwającej, dla dobra własnego narodu, jak Bóg przykazał, a na tej drodze zapewnimy Ojczyźnie lepszą przyszłość. Czy nasi radykałowie będą w stanie kiedy zrozumieć te prawdy zasadnicze?

Nowe książki.

Ks. Adamski Józef St. T. J. Hołd Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. 1904. Str. 406 w wielkiej 8-ce. Cena 6 M.

Wśród publikacyj polskich o Niepokalanie Poczętej, do których jubileusz tegoroczny dał okazyę, dzieło niniejsze zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce, a sądzimy, że i w szeregu publikacyj całego świata katolickiego przyznać mu trzeba miejsce niepoślednie. Autor nie silił się na zbytnie spopularyzowanie nauki: pisze dla księży i w ogóle dla osób inteligentnych i stara się przedewszystkiem o gruntowność, bez ujmy jednak dla jasności wykładu. Podzielił rzecz na 31 nauk, odpowiadających 31 dniom maja, ale słusznie zaznacza we wstępie, że „już jedna część (a bywają dwie, a często trzy części!) z dodaniem uwag praktycznych może wystarczyć na jednorazowe przemówienie". Całość nadaje się wybornie do lektury duchownej, a także w ogóle do kazań i nauk o Najśw. Maryi Panie, bo traktuje nietylko o Niepokalanem Poczęciu (ze stanowiska pragmatycznego, historycznego i dogmatycznego), ale także o każdym z siedmiu darów i dwunastu owoców Ducha św., jakimi Najśw. Maryę Pannę Bóg przyozdobił. Wykwintna forma książki świadczy pochlebnie o pietyzmie, jaki Autor i nakładca żywią ku Niepokalanie Poczętej; sądzimy, że w tych warunkach dzieło powinno w czasie jubileuszu znaleźć pokup szeroki.

Ks. Piątkiewicz Włodzimierz T. J. *Mistyczne ciało Chrystusa, a charaktery sakramentalne.* Kraków. 1903.

Praca ta jest odbitką artykułów, ogłaszanych w *Przeglądzie Powszechnym* w latach 1902 i 1903. Jestto poważne studyum dogmatyczne o kwestyi tak zawiłej jak natura niezniszczalnego charakteru w Sakramentach Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa. Studya takie wprowadzają w ogóle w lepsze zrozumienie życia nadprzyrodzonego i pociągają duszę ku niemu, dlatego są pożądane nietylko dla kapłanów, ale i dla osób świeckich inteligentnych, które szukają głębszej strawy religijnej. Zbytnie uprzystępnianie bywa dla takich osób częstokroć okazyą do lekceważenia sobie lektury religijnej; dziełko niniejsze z pewnością lekceważenia nie wywoła.

Ks. Kłos Józef. Ucisk i tryumfy Kościoła katolickiego w dobie obecnej. Kazanie wygłoszone na kogregacyi duchowieństwa dekanatu Poznańskiego dnia 31go maja 1904 r. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 27 w 8-ce. Cena 6 fen.

Kazanie to może być wzorem, jak należy posługiwać się historyą kościelną — nawet bieżącą — przy nauczaniu słowa Bożego. Wydrukowane jako broszura, nadaje się wybornie do bibliotek tak miejskich jak ludowych, bo nawet prostaczkowie zdołają je zrozumieć i niem się zainteresować. Więcej takich kazań, a wierni przestaną patrzeć na Kościół, jakby na coś obcego sobie!

MISCELLANEA.

Wielu przywódców socyalistycznych należy do rzędu.... bogaczów! Tak np. na kongres w Amsterdamie przybyli: 1) Eward *Vaillant*, towarzysz z Francyi, który posiada domy i zamek wartości $1^1/_2$ miliona franków. 2) Paweł *Lafargue*, zięć Karola Marxa i spadkobierca jego praw autorskich, a oprócz tego właściciel 1,200.000 franków. 3) *Jaures*, przywódca socyalistów francuskich, ma zbytkownie urządzoną willę w Passy obok Paryża i długo był właścicielem znacznego domu eksportowego pod firmą: „Jaures et Comp.“. 4) *Van Kol*, wódz socyalistów holenderskich, handluje drzewem na wielką skalę i posiada 5-milionowy majączek. 5) *Vandervelde*, Belgijczyk, bogaty już z rodu, wziął nadto za żoną 4,800.000 frank.; trzyma też jacht własny. 6) *Singer* jest znanym milionerem z Berlina. 7) *Bebel* posiada wspaniałą willę przy Kusnacht w Szwajcaryi. Czyż panowie ci — zapytuje słusznie *Katholisches Vereinsblatt* (n. 18. br.) — nie mogliby osłodzić majątkiem swoim nędzy robotników, zamiast pozwalać sobie na życie rozrzutne?

SKRZYNKA NA LISTY.

Wielu zamawiającym katechizmy JX. Biskupa Likowskiego w wydaniu tarnowskiem donosimy, że nakład pierwszy, w niewielkiej ilości egz. odbity, został wyczerpany, ale kończymy już druk nakładu drugiego, który po oprawieniu zaraz roześlemy. Powtarzamy, że katechizm ten starczy na wszystkie lata nauki w szkołach ludowych.

ZDROWIE JEST BOGACTWEM!
Ważne dla cierpiących na neurastenję, anemję, choroby żołądka, kiszek, wątroby, śledziony, serca, reumatyzm, podagrę etc. etc. etc.
Reforma teoryi Liebiga o pokarmach
według drów medycyny:
Lahmana, Paczkowskiego i Haiga.
Cena 75 ct. — Wysyłkę pocztową uskutecznia
»WYDAWNICTWO HYGIENICZNE«
w Krakowie, ul. Stolarska 13.
Treść: Białko i sole roślinne. Kwas moczowy, jako przyczyna chorób. Wesołe usposobienie, zdrowy sen i chęć do pracy. Reforma kuchni.

Jubileusz Maryański
książeczka na czas jubileuszu
jest do nabycia
w Redakcyi »PRAWDY«
w Krakowie, ul. Kanonicza l. 7.
Cena 10 halerzy.
Zamawiający większą ilość, otrzymają stósowny rabat.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.